

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 15.

Od Administracyi.

Administracya uprasza Sz. pp. prenumeratorów o możliwie wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1908, od tego bowiem zależy unormowanie nakładu i regularne otrzymywanie pisma.



Zamianowanie J. W. I. Ks. Prałata Jelowickiego,
proboszcza parafii Św. Trójcy w Warszawie patronem „Stowarzyszenia Organistów” na Archidiecezyę Warszawską

Dnia 21 Grudnia r. b. Ksiądz Prałat A. Jelowicki otrzymał następującą nominację:

Do J.W. J. Ks. Prałata Jelowickiego
Proboszcza parafii Św. Trójcy w Warszawie.

W uznaniu potrzeby zaopiekowania się Stowarzyszeniem Organistów w kraju tutejszym, oraz w uwzględnieniu wniesionego do nas przez

toż Stowarzyszenie przedstawienia z dnia 30 Stycznia r. b. mianujemy niniejszem J.W. J. Ks. Prałata Patronem pomienionego Stowarzyszenia na Archidiecezję Warszawską, oraz dajemy Instytucyi tej Nasze Pasterskie błogosławieństwo.

Arceybiskup *Wincenty*.

Regens Kancelaryi Ks. *Ż. Mścichowski*.

Tak więc, jak świadczy o tem zamieszczony powyżej list Jego Ekscelencji Księdza Arceybiskupa, na skutek prośby Zarządu, Najdostojniejszy nasz Arcypasterz raczył zamianować Patronem Stowarzyszenia na Archidiecezję Warszawską Księdza Adolfa Jełowickiego, Prałata domowego Jego Świątobliwości, Ojca Św. Piusa X, i Proboszcza parafii Świętej Trójcy w Warszawie, udzielając jednocześnie Stowarzyszeniu i jego dążeniom swego Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Jak doniosłe dla nas znaczenie posiada ten fakt, łatwo zrozumiemy, jeżeli bliżej nieco rozpatrzymy szczegóły działalności Ks. Prałata Jełowickiego jako proboszcza, a więc jego stosunek do muzyki kościelnej i do organisty. Kwestje te mają bezpośredni związek z ogólnymi dążeniami Stowarzyszenia i organistów.

Kiedy ks. prałat Jełowicki, poprzednio prefekt szkół warszawskich, został w roku 1902 proboszczem parafii Św. Trójcy, zastał tu muzykę kościelną równie zaniedbaną, jak i w większości kościołów w kraju naszym, a właściwie, ściślej mówiąc, nie zastał jej wcale.

O stosowaniu się do przepisów liturgicznych, dotyczących muzyki kościelnej, nie było tu nawet mowy. Nie dało się więc słyszeć wykonywanych zmiennych części na mszy św., ani antyfon na nieszporach, ani też żadnych innych obowiązujących śpiewów. Można było natomiast usłyszeć msze, jeśli nie polskie, to łacińskie, takie jednak jak Bordes, Concona, Gounoda i innych. Śpiewano sola, duety na ślubach i nabożeństwach żałobnych; wykonywano marsze i wogóle wszystko, z wyjątkiem jednak utworów prawdziwie kościelnych. Słowem, świecka muzyka panowała tu niepodzielnie. Było to wprawdzie wynikiem ogólnego podówczas stanu zaniedbania i jakiejś dziwnej obojętności względem wszystkiego, co było rzeczywiście przeniknięte duchem Kościoła. Dla dogodzenia bowiem zepsutemu smakowi publiczności, szczególnie wielkomięjskiej, przekładano powszechnie muzykę pełną błyskotliwych efektów, a częstokroć zgoła nawet pozbawioną wartości, nad muzykę piękną, tchnącą powagą, spokojem i majestatem, nacechowaną świętością — nad muzykę istotnie kościelną.

Ks. prałat Jełowicki, sam wysoce muzykalny, będąc oprócz tego głębokim znawcą i miłośnikiem muzyki czysto kościelnej, natychmiast po objęciu probostwa, podjął pracę nad naprawą złego.

Przystępując do reformy, zwrócił przede wszystkim uwagę na potrzebę jak największej wiedzy zawodowej u organistów; dla pogłębienia

więc teŝe, organistę, pełniącego obowiązki przy kościele Św. Trójcy, swoim kosztem wysłał do Ratyzbony, tego ogniska prawdziwej muzyki kościelnej, na studja naukowe. Organista ten podczas podróży, pilnie wtajemniczając się i wsłuchując w wykonanie za granicą śpiewów, po kilkumiesięcznym pobycie w Ratyzbonie, zwiedziwszy przy tem Wiedeń, Pragę Czeską, Kraków i inne znaczniejsze miasta, powrócił przekonany o wyższości muzyki kościelnej nad muzyką świecką i rozpoczął natychmiast z pomocą i poparciem ks. prałata Jełowickiego pracę około przeniesienia zdodytej wiedzy na grunt swojski.

Zaraz więc ks. prałat Jełowicki sprowadził wszelkie potrzebne nuty i podręczniki, a organista przystąpił do założenia chóru chłopięcego, w tym bowiem czasie wyszło prawo, zabraniające kobietom śpiewania na chórze, oraz do powiększenia chóru męskiego, w czem bardzo znaczną pomoc okazywał mu i sam ks. proboszcz.

Od tego czasu datuje się nowa era muzyki kościelnej w Kościele św. Trójcy. Istniejący obecnie chór, złożony z 30 chłopców i 20 mężczyzn, wykonywa zawsze zmienne części, posiada w swoim repertuarze kilkanaście mszy liturgicznych i nieszporów; wogóle cały śpiew jest prowadzony tak, jak tego wymagają przepisy Kościoła. Zauważyć należy, iż dla zasilania chóru chłopięcego coraz to nowymi siłami (tego bowiem wymaga następująca u chłopców około 15-go roku mutacja głosu), oprócz chóru, złożonego z chłopców starszych, lepiej śpiewających, istnieje chór złożony z chłopców młodszych. Ci się dopiero przygotowują, ćwiczą się więc w teorii muzyki i w czytaniu nut głosem na lekcjach, odbywanych 3 razy tygodniowo, dla wprawy zaś codziennie na prymarji śpiewają różne pieśni na 1 lub 2 głosy. Pragnąc zachęcić śpiewających do regularnego uczęszczania na próby i do Kościoła ks. Prałat Jełowicki dla starszych urządza od czasu do czasu przyjęcia i zabawy, dla chłopców zaś sprawia podarki, więc teŝ wszyscy z rzeczywistym zamilowaniem oddają się śpiewom i czynią znaczne postępy.

Nie można pominąć milczeniem, iż reformy, przedsięwzięte przez Ks. prałata Jełowickiego, objęły również i śpiew ludowy. Z uwagi na to, iż dzieci będą przecieŝ z czasem ludźmi dorosłymi, a nie mają jeszcze tak głęboko, jak starsi zakorzenionych przesądów, od nich, rozpoczęta została reforma. Każdej więc niedzieli odbywa się z dziećmi w kościele nauka katechizmu; przed nauką zaś w przeciągu godziny organista uczy zebraną dziatwę poprawnego śpiewania pieśni kościelnych według śpiewnika ks. Moczyńskiego. Zaznaczyć przytem trzeba iż prowadzoną jest ścisła kontrola, każdy bowiem z uczęszczających na naukę dostaje kartkę, na której przy wejściu do kościoła jest przykładaną pieczętka.

W końcu zaś roku na Boŝe Narodzenie w miarę regularnego uczęszczania na nauki jest rozdawaną kolęda. Nic więc dziwnego, iż dziatwa zawsze napelnia Kościół i chętnie się uczy. Aby dziatwę tem bardziej zachęcić do nauki i przyciągnąć do kościoła, w każdą niedzielę

i święto o godzinie 8-ej rano jest odprawiana msza św. wyłącznie tylko dla dzieci, które śpiewają podczas nabożeństwa poprzednio już wyuczone pieśni.

Warto zobaczyć, jak pięknym i radującym oczy i duszę jest widok, gdy setki zebranych dzieci zgodnie a pięknie, bo poprawnie, głoszą chwałę Bogu swym śpiewem!

Nie została również zaniedbaną i praca nad starszymi.

Ci, pomimo, iż na razie nie dość chętnie patrzyli na reformę, tłumacząc niechęć swoją przywiązaniem do tradycyjalnych zepsutych śpiewów, przekonali się w końcu o niewłaściwości swego zapatrywania i zaczęli chętniej uczęszczać na lekcje śpiewu. Dziś praca wydała już pożądane owoce, gdyż cały lud śpiewa już poprawnie, pozbywszy się przeciągania i różnych niepotrzebnych dodatków.

Opieka ks. prałata Jelowieckiego dosięga także i organów, które są corocznie okurzone i strojone, więc też zawsze utrzymane w dobrym stanie.

Zajął się również Ks. prałat Jelowiecki i sprawą materialnego wynagrodzenia organisty. Za czasów poprzedniego proboszcza organista miał stałej pensji tylko 8 rubli na miesiąc bez mieszkania. Chcąc więc utrzymać się, zmuszony był wszelkimi sposobami starać się o powiększenie swych dochodów. Nie mogło być więc mowy o należytem przygotowaniu chórów, ani też o nauce ludu — nie było na to czasu. Więc też Ks. prałat Jelowiecki, rozumiejąc iż taki stan rzeczy nie jest normalny, wyznaczył organiście 50 rubli miesięcznie stałej pensji, pomimo, iż parafia Św. Trójcy jest jedną z najuboższych w Warszawie. Prócz pensji, ma jeszcze organista mieszkanie i specjalną salkę do śpiewów z odpowiedniemi urządzeniami, a więc z ławkami, z pulpitemi i z tablicą.

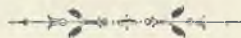
Należy też wspomnieć i o innych stronach działalności naszego patrona.

Z chwilą objęcia probostwa parafji Św. Trójcy przez Ks. prałata Jelowieckiego wszystko weszło jakby na nowe tory.

Kościół poprzednio zaniedbany, został gruntownie odnowiony, kaplica przebudowana, chór poprzednio bardzo szczupły został znacznie powiększony. I życie religijne, oraz oświata znacznie się podniosły. Staraniem Ks. prałata Jelowieckiego powstała organizacja Bractwa Żywego Różańca, którego członkami jest obecnie znaczna część parafjan; powstało kilka ochron i szkólek dla ubogiej dziatwy tutejszej ludności — wszystko jednym słowem uległo jakby odrodzeniu.

Postępowanie to i działalność naszego patrona, mogące służyć za wzór i przykład godny naśladowania, daje wyraz ogólnym jego zapatrywaniom w sprawie organistów. Kapłan bowiem, który w podobny sposób postępuje ze swoim organistą, uznaje tem samem potrzebę poprawy losu wszystkich organistów.

Winniśmy się więc szczerze cieszyć, iż posiadamy takiego patrona i mieć nadzieję, że pod jego światłem przewodnictwem i z pomocą Św. Stanisława praca nasza wyda pożądane owoce.



Notatki z podróży.

Jak wiadomo, w Krakowie zamek królewski Wawel od lat kilku podlega gruntownej restauracyi czyli właściwiej gruntownej przeróbce. Zamierzono bowiem dawną siedzibę królów polskich w ten sposób odnowić, aby przywrócić jej ściśle historyczny wygląd z wyłączeniem wszelkich nowoczesnych dodatków, jedynie na podstawie odnalezionych fragmentów i dokumentów według epok powstawania poszczególnych, części. Robota choć powoli, ale nieprzerwanie postępuje naprzód. Mury i budowle późniejsze niezgodne z wymaganiami stylowemi pierwotnej konstrukcyi, jakby szpetne narosty na ciełe, są usuwane, stare mury z pierwotnej postaci wydobywane, nawet malowidła później tynkiem zalpione i zasmarowane są odkrobywane. Tak odkrobanych obrazów kilka już można oglądać na ścianach w katedrze.

W niniejszym artykule nie mam bynajmniej zamiaru opisywać wszystkich wrażeń, jakich doznałem przy zwiedzaniu zamku krakowskiego, a szczególnie jego katedry, piszę tylko to, co mi leży na sercu względem muzyki kościelnej. Gdy się bowiem zwiedza Kraków, jego wspaniałe i wielkie świątynie, a szczególnie katedrę wawelską, gdy się ma pojęcie o minionej świetnej przeszłości muzycznej tej stolicy polskiej, gdy się wspomni o tych mistrzach, którzy tu żyli i kompozycye swoje przy pomocy zdolnych i licznych chórów wykonywali, gdy się wspomni na te czasy miłe, kiedy to w tej katedrze i w licznych klasztorach dziś jeszcze istniejących brzmiała chwała Boża, opiewana wzniosłemi melodyami, tu tworzonymi lub udoskonalanemi i gdy się to wszystko porówna z terażniejszością, zaprawdę smutne i żalodne uczucia człowieka ogarniają. Gdy bowiem ongi Kraków był głównem ogniskiem wszelkich nauk w rzeczypospolitej i przodował w muzyce kościelnej, to dziś tenże Kraków, choć pod względem innych nauk nie chce ustępować wielkim miastom europejskim, pod względem muzyki kościelnej w właściwa tego słowa znaczeniu pojmowanej stoi bardzo nisko, jest środowiskiem jej upadku, największego zaniedbania i gorszącego lekceważenia. Kraków, owo niegdyś miasto świętych, słynne z żywej i gorącej wiary przodków miłujących Kościół, do jego przepisów i praw przywiązane, dziś dla świętej muzyki kościelnej zupełnie jest obojętny. Nie wywierają nań żadnego wpływu ani dobre przykłady zagranicy, ani szlachetne usiłowania kompetentnych jednostek, ani odnośne zarządzenia i nawoływania Stolicy Apostolskiej. A jednak Kraków powinien wziąć się do pielęgnowania muzyki kościelnej, powinien powrócić do dawnych świetnych na tem polu tradycyj. Ma przecie po temu wszystkie potrzebne warunki; ma przecie wolność polityczną, na mocy której może swo-

bodnie tworzyć stowarzyszenia i związki z niekrępowaną przez nikogo działalnością; ma liczne zakłady naukowe, polskie przeważnie z katolickim podkładem; do szkół mają wstęp kapłani, oni sami mogą szkoły tworzyć i podług swej myśli niemi kierować. Ma w tych szkołach Kraków liczne zastępy młodzieży, z której może być materiał na dobre chóry kościelne. W Krakowie jest dużo zgromadzeń zakonnych ze sporą obsadą zakonników, którzy poza godzinami przeznaczonemi na zajęcia objęte regułą klasztorną i nawet duszpasterstwem mają jeszcze dużo czasu na naukę, mogliby więc w miarę zdolności osobistych poświęcać się uprawianiu muzyki kościelnej, a w szczególności chorału gregoryjańskiego. Śpiew bowiem gregoryjański, to śpiew zakonów katolickich, bo skomponowany i pielęgnowany przez zakonników, przez nich dotąd zachowany, przez ich ręce w bogatych i w wiecznotrwałych foliach pergaminowych napisany. Jeżeli świeccy od pielęgnowania śpiewu Św. Grzegorza się uchylają, nie pojmując co jest z Ducha Bożego, to zakonnicy, którym tenże Duch nie jest obcy, od obowiązku tego uchylać się nie mogą, ale z całą skwapliwością oddawać mu się powinni. W zakonach, które są sercem Kościoła, jak we wszystkim, tak w sprawie muzyki kościelnej, panować powinna absolutna wierność przepisom liturgii świętej, których pod żadnym pozorem gwałcić i lekceważyć nie wolno. Pozwolę sobie tu zauważyć, że klasztory galicyjskie, a w szczególności krakowskie, na polu muzyki kościelnej, żadnej nie ujawniają działalności, podczas gdy w innych krajach jakże zupełnie jest inaczej! Widocznie, gdzie wyższa kultura wogóle, tam i muzyka kościelna do właściwych wyżyn jest doprowadzona. W krajach kulturalnych, niemieckich, i w klasztorach francuzkich jakże wielu zakonników słynie z wysokiej nauki muzycznej, jak że wielu z nich jest twórcami arcydzieł nowożytnych czystej muzyki kościelnej, jakże tam wielu położyło niespożyte zasługi na polu badań i krzewienia wśród swego społeczeństwa świętego śpiewu gregoryjańskiego. Dostyc tylko wymienić szkołę Ojców Benedyktynów w Beuronie z głównymi jej przedstawicielami braćmi Molitorami O. Leonem, O. Satlerem; dostyc wspomnieć zgasłego niedawno O. Kienle lub żyjących, a dzielnych działaczy: O. Michała Horn'a z Sekau, gwardyana Celestyna Holler'a i bardzo wielu innych. Czemużby i zakonnicy polscy przez pielęgnowanie muzyki kościelnej, w myśl dawnych tradycji, jakie ich ożywiać powinny, nie mieli być rozsądnikami postępu i krzewicielami kultury wśród swego narodu? Mogliby być i mają obowiązek. Bodźcem im do tego, jako sługom Bożym, powinna być większa chwała Boża, dla której wyłącznie się poświęcili, a która jest bez wątpienia i wtedy, gdy obrzędy kościelne i wszystkie nabożeństwa odprawiają się ściśle podług przepisów liturgicznych; bodźcem im, jako obywatelom kraju ojczystego, powinno być dążenie do wyższej kultury i odtwarzania pomników dawnej przeszłości narodowej.

Wobec tego, com tu napisał, nie jeden z czytelników zapytać może: azaliż to jest prawda, ażeby w tak sławnem mieście, jak Kraków, miało

być tak kiepsko pod względem muzyki kościelnej? Czyż tam w wielkich i bogatych kościołach niema dobrych organów, czyż tam nie ma zdolnych i wykwalifikowanych organistów, którzyby podczas nabożeństw umieli ładnie grać na organach, czyżby tam nie znalazło się amatorów do tworzenia chórów kościelnych i uświetniania śpiewem nabożeństw? Odpowiadam, że tego wszystkiego po trochu nie brakuje; w niektórych świątyniach znajdują się i lepsze organy i zdolni organiści i nawet występują chóry amatorskie, wykonywujące śpiewy na głosy, ale to jeszcze nie wszystko; są to tylko warunki pomyślne do przeprowadzenia tego, co się nazywa ideą reformy i uporządkowania muzyki kościelnej. Na czem polega ta idea reformy, bardzo wiele razy na kartach „Śpiewu Kościelnego“ powtarzanem było. Polega ona nie tylko na tem, aby muzyka co do swej wartości wewnętrznej była artystyczną, ale i na tem, żeby co do swej budowy, a także wykonania odpowiadała w zupełności przepisom liturgicznym. W Krakowie, o ile mi wiadomo, muzyka wykonywana w kościołach nie odpowiada tej idei. Bo że tam gdzieś solista popiszę się ładnym głosem, odśpiewawszy jakąś aryę, lub nawet motet poważniejszy na tle religijnem, że tam gdzieś chór amatorski wykona na głosy konpozycję żadnego związku z odprawiającem się nabożeństwem nie mającą, lub nawet wyśpiewa parę kawalków liturgicznych, to stąd nie wypływa, aby można było powiedzieć, że muzyka kościelna w Krakowie znajduje się na wysokim poziomie, że jest idealnie kościelna. W Krakowie w dwóch, czy trzech świątyniach występuje nieliczny zespół męskich śpiewaków, którzy wykonywują utwory liturgiczne, ale to tylko częściowo i bez zastosowania do przepisów kościelnych. Dłuższe części Mszy, przeznaczone do śpiewu, są skrócone. Najniezwyklejsze pod tym względem zawsze „Credo“, które nigdy w całości nie jest odśpiewane. A przecież to śpiew tak ważny. Chór, gdy śpiewa „Credo“, wyobraża cały Kościół wojujący, prowadzący nieustanną walkę z potęgami piekła, na jego zgubę czyhającymi, wtedy też spełniają się słowa hymnu ambrozyjskiego: „Te per orbem terrarum sancta confitetur Ecclesia“. Każdy ustęp, owszem każdy nawet wyraz z „Credo“ jest niezmiernie ważny, o który niekiedy przez długie wieki musiał Kościół zacięty bój staczać z fałszerzami wiary świętej. Każdego wyrazu w „Credo“ Kościół strzeże, jak oka w głowie. Kościół święty pragnie, aby „Credo“ podczas najświętszej ofiary Mszy publicznie było śpiewane, tym sposobem aby głośno wszystkie artykuły wiary były wyznawane. Nic też dziwnego, że dawne synody polskie na całkowite śpiewanie „Credo“ wielki kładły nacisk, nie pozwalały tego śpiewu zastępować grą organową, ani grą innych instrumentów muzycznych, nazywały go *cantio Apostolica*. „...cum per *cantionem Apostolicam* corde credatur ad justitiam et ore confessionem fieri ad salutem oporteat“. (gdyż przez ten śpiew apostolski sercem wierzyć się ma dla sprawiedliwości, a ustami wyznawanie wiary ma się czynić dla zbawienia). Reform. Gen. 1602 r. Syn. Chełm. 1604 r.

Kompozytorowie katolicy w układaniu muzyki do „Credo“ do życzenia Kościoła ściśle się stosują; niektórym bogata jego treść dodaje natchnienia do utworów wspaniałych, gdzie niekiedy każdy ustęp odznacza się odmiennym charakterem wzniosłym stosownie do zawartej w tekście myśli. Kto nie rozumie świętej liturgii katolickiej, ten nie pojmuje doniosłości śpiewania całego „Credo“. Leniwi tylko ku wierzeniu temu, co Kościół naucza, dyrygenci do skracania składu wiary są bardzo skwapliwi, dyrygenci zaś z żywą wiarą i miłością dla przepisów Kościoła woleliby nie wiem co stracić, niż jeden wyraz w śpiewie „Credo“ opuścić. W d. 21 Lipca r. b. słyszałem w katedrze Wawelskiej śpiew tamtejszego chóru, krórego dyrygentem jest p. Dec, człowiek podobno z wyższem wykształceniem muzycznym. Śpiew wyszedł bez życia, nudny, choć wykonywano go na głosy. W „Sanctus“ między śpiewem, a organami, było jakie ćwierć tonu różnicy. „Credo“ chór pięknie rozpoczął, ale na wyrazach „descendit de coelis“ skończył. Podczas offertorium solista za długo śpiewał, bo Celebransa przeszło 7 minut przetrzymał. Gdyby p. dyrygent trzymał się przepisów kościelnych, uniknął by tej niekonsenwencyi, owo *solo* opuściłby, a „Credo“ prześpiewałby całe. Zmiennych części Mszy, jako to: introitu, graduálu, offertorium ani communio, nie śpiewano wcale. Trzeba więc słusznie powiedzieć, że muzyka kościelna p. Deca nie odpowiada przepisom Kościoła, należy do muzyki kościelnej upadłej, znajdującej się na niższym poziomie od muzyki w niejednym naszym parafjalnym wiejskim kościółku, gdzie chór wieśniaczy, lub nawet sam organista wszystko, co przepisy liturgiczne nakazują, należycie odśpiewa.

Dzieła operowe mistrzów świeckich aktorzy teatralni wykonywają z całą drobiazgowością, nie tam nie dodają, ani skracają, ani zmieniają, chcą przez to najdokładniej przedstawić myśl kompozytora. Co przeznaczono odegrać orkiestrze, to ona odegra; co należy do chóru, to chór odśpiewa; co wypadnie odśpiewać solistom, jako głównym aktorom, czy też bohaterom opery, to oni odśpiewają. Podobnaż drobiazgowość potrzebna jest w odprawianiu nabożeństwa, które przecie nie jest żadnem przedstawieniem teatralnem, ale rzeczywistym aktem najwyższej czei Bożej, sprowadzającym na ludzi błogosławieństwa niebios. W nabożeństwie pewną część sam tylko główny aktor, czyli zastępujący osobę Chrystusa, kapłan, odczytuje, czy też odśpiewuje; inne części pozostawione są do odśpiewania ludowi, którego w śpiewie zastępuje chór. Kapłan do śpiewu używa melodyj wyłącznie gregoryańskich, lud a w jego imienia chór śpiewać może melodyjami gregoryańskimi, lub figuralnemi; śpiewać na jeden lub na wiele głosów. Muzykę figuralną dla chóru wolno tworzyć kompozytorom podług osobistego ich natchnienia, ale w zastosowaniu do przepisów kościelnych. Ta ich muzyka zgodnie z wymaganiami sztuki kościelnej i przepisów liturgicznych ułożona kwalifikuje się do odśpiewania części nabożeństwa liturgicznego i gdy przez chór podczas tegoż nabożeństwa jest wykonywana, nie może podlegać samo-

wolnemu skracaniu dyrygenta, ale musi być wykonana w całości, podług myśli kompozytora. Na tej zasadzie przy użyciu do odśpiewania stałych części Mszy św. utworu kompozytora kościelnego nie z jego kompozyceji opuszczać się nie godzi, ale odśpiewać ją tak, jak kompozytor napisał.

Nie wolno także w czasie nabożeństwa wykonywać śpiewów nie mających z niem ścisłego związku, bo byłoby to zdeformowaniem nabożeństwa, np. zamiast „Gloria“ śpiewać „Magnificat“, zamiast „Sanctus“ i „Benedictus“ „De profundis“, a zamiast „Agnus Dei“ np. „Salve Regina“. Nie wolno podczas nabożeństw liturgicznych wykonywać pieśni ludowych w języku narodowym, bo są one wtedy zbyt cenne i niewłaściwe. W kościele św. Anny występuje niekiedy chór akademicki; lecz i ten chór w śpiewie nie stoi na wysokości swego zadania. W uroczystości św. Jana Kantego, czy też jakąś inną, podług ogłoszenia umieszczonego w „Czasie“, chór miał śpiewać w wymienionym kościele różne utwory z dzieł kompozytorów katolickich; między nimi figurowała pieśń „Boga Rodzica“. Otóż, ta pieśń, choć sama w sobie dobra i z powodu swej starożytności śpiewania godna, to jednak podczas uroczystej sumy żadnym sposobem do wykonania nie nadaje się.

O innych śpiewach w kościołach Krakowskich już nie wspominam; nie rozwodzę się i nad tem, że śpiew ludowy w tychże kościołach wiele pozostawia do życzenia. Śpiew liturgiczny na chórach właściwie tu nie istnieje. Myśl ukochania odnośnych przepisów kościelnych ani ogółu, ani sfer, których ta sprawa bezpośrednio dotyczy, głębiej nie przeniknęła. Obojętność ta krakowian dla miłośników muzyki świętej jest powodem smutku i żalu. Piszący te słowa, zamiast nad tą obojętnością dłużej ubolewać, raczej przeniesie myśl czytelnika na królewski Wawel i przypomni mu, że tam w jego archiwach, jak i w bibliotekach krakowskich, przechowuje się wiele arcydzieł muzycznych mistrzów naszych narodowych i zagranicznych z epoki złotej. Są tam wielkie księgi z chorałem polskim. Dzieła te niejako się proszą, aby je wydobyć z pyłu zapomnienia, bo i one zdolne są do podniesienia w społeczeństwie kultury i postępu w kierunku odrodzenia narodowego. Teraz właśnie, gdy sztuka budowlana odszukuje w zamku Wawelskim zabytki starożytne budownictwa i malarstwa, sztuka polska muzyczna domaga się, aby i koło niej zakrzętnięto się. Stara ta muzyka miała swego rzeczownika i wskrzesiciela w osobie uczonego, i zasłużonego Ks. J. Surzyńskiego z Poznania, który kilka arcydzieł muzycznych z lat dawnych w swych „*Monumenta Musicae Sacrae in Polonia (1885—1896)*“ drukiem ogłosił, ale w pracy tej mozolnej i kosztownej nie został poparty przez społeczeństwo polskie. A jednak konieczną jest rzeczą, aby temi historycznymi pomnikami polskiej sztuki muzycznej społeczeństwo się zajęło. Pożądanem byłoby, aby jak do przywrócenia historycznego wyglądu Wawelu zabrało się rąco całe społeczeństwo galicyjskie, tak też, aby toż społeczeństwo zajęło się ową starą, wspaniałą muzyką kościelną, któ-

rej kolebką i sedliskiem był Kraków, a zwłaszcza jego katedra wawelska, gdzie podczas wielkich uroczystości religijno-narodowych rozbrzmiewały wspaniałe tej muzyki kreacje polifoniczne naszych mistrzów z epoki złotej i precudne o charakterze naszym narodowym chorały gregoriańskie w dawnej naszej Ojczyźnie tworzone. Pożądaną byłoby rzeczą, aby do odtworzenia i w życie wprowadzenia tej muzyki na wzór słynnych artystów uformowały się w Krakowie staraniem i przy współdziałaniu całego społeczeństwa specjalne chóry zbiorowe, któreby występowały podczas wielkich uroczystości kościelnych w sławnej katedrze Wawelskiej. Muzyka ta kościelna w starożytnej, formie w właściwym wykonaniu dopełniłaby harmonii stylowej, o jaką przy restauracyi siedziby królów polskich naród się troszczy; dopełniłaby zupełniejszego przypomnienia dawnych świetnych czasów Rzeczypospolitej wielkiego ducha twórczego dawnych jej synów.

Ks. W. B.



W sprawie prywatnego nauczania

==== uczni organistowskich. ====

Po przeczytaniu w „Śpiewie Kościelnym“ kilku artykułów w sprawie prywatnego nauczania, chcemy i my po namyśle wyrazić swój pogląd, na tę sprawę. W czerwcowym numerze „Śpiewu,“ czytamy artykuł p. Z. Dzierżęckiego, w którym tenże wyraża swój protest i zdziwienie dla Zarządu i p. Furmanika, z powodu artykułów tego ostatniego zamieszczonych w Śpiewie № 7, 8, 9 i 10, gdzie p. Furmanik mając na celu dobro naszego ogółu, proponuje wstrzymać się na czas nieokreślony, od prywatnego przyjmowania uczniów. O ile nam się zdaje, to tak p. Furmanik, jak i Zarząd, nie mają zamiaru, jak sądzi p. Dzierżęcki proponować bezwzględny i absolutny bojkot, prywatnego nauczania, co wyraźnie jest zaznaczone w „Śpiewie“, na str. 41 (art. p. Furm.). Takie mniemanie sprzeciwia się logice, chodzi nam bowiem tylko, o zapobieżenie produkowaniu nowych partaczy. A zatem, jeżeli ktoś jest zupełnie pewny o swego ucznia, że ten pod żadnym warunkiem nie przyjmie choćby najkorzystniejszej posady, przed gruntownym poznaniem swojego fachu i złożeniem odpowiedniego egzaminu przed właściwą komisją, może takiego ucznia przyjąć, i nikt mu tego za

brak solidarności nie poczyta (n. p. brata, syna co do których niemamy najmniejszej wątpliwości.) Lecz czy znajdziemy wielu takich kandydatów, na których moglibyśmy zupełnie polegać?

Dalej, twierdzi p. D. „że próżno do takiej solidarności nawoływać ludzi, rozmaitych zapatrywań“. Zdaniem naszym, w kwestjach materialnego uposażenia i fachowego wykształcenia, winniśmy być i jesteśmy wszyscy jednego zapatrywania; bo jeżeli się w nich będziemy dzielić na grupy i partje, nie wróżymy sobie na przyszłość żadnej zmiany na lepsze. (W przeciwnym razie „Stowarzyszenie“ byłoby nawet zupełnie zbyteczne. Przep. Red.)

Cheilibyśmy zadać p. D. pytanie: czy może nas zapewnić, że sprawa przyjmowania na posady organistów, wyłącznie tylko posiadających odpowiednie kwalifikacje, będzie rozstrzygniętą *prędzej*, zanim zdążylibyśmy wyprodukować kilkuset niedowarzonych prywatnych partaczy? Chyba nie! Bo przecież już rok upłynął, a jeszcze nie we wszystkich diecezjach, mamy naznaczonych patronów.

Więc możemy się spodziewać, że pomimo starań Zarządu Stowarzyszenia, sprawy nasze ze strony Przew. Duchowieństwa, mogą być pomijane jeszcze przez długie lata.

Na zakończenie twierdzi p. D., że *łatwiejszą* rzeczą jest wystaranie się o wydanie i ściśle przestrzeganie tego prawa, niż nawoływanie do *ostrożności* w kwestyi prywatnego nauczania. Bylibyśmy p. D. bardzo wdzięczni, gdyby ów *latwo*, a niezawodny środek zechciał wyjawić Zarządowi, dla najszybszego wykonania: a wtedy i nawoływanie do „*bojkotu*“ będzie zbyteczne.

Nie użyliśmy wyżej tego wyrazu, ponieważ w art. p. Furmanika nie można go brać w dosłownem znaczeniu. I gdyby p. D. był trochę nważniej ten artykuł przeczytał nie korzystałby z tej sposobności i nie używałby tak ostrych wyrazów i porównań w swoim artykule.

Co zaś do „wolności jednostek“ i „ducha czasu“, to możemy się przekonać, że partje polityczne skrajne, które mają za cel i hasło „wolność“ na każdym kroku robią zamach na tę wolność, używając terroru wszędzie, gdzie chodzi o interes partyjny. Więc dla dobra ogółu i nasze jednostki, powinny zrobić malutką ofiarę, ze swej osobistej wolności. Jeżeli zaś znajdują się takie jednostki, które tej ofiary uczynić nie zechcą, terrorem ich do tego zmuszać nie będziemy. To nas jednak nie może powstrzymać od nawoływania do solidarności.

Zwróciło również naszą uwagę w odezwie p. Kuleszy zdanie, że w innych zakładach naukowych składają uczniowie egzamina z domowego przygotowania, i otrzymują stosowne do swojej umiejętności świadectwa, gdy tymczasem uczeń organisty przygotowany do zdania egzaminu, miałby być tego prawa pozbawiony? Czyżby kiedykolwiek miało takie prawo istnieć w szkole organistów, lub w naszej ustawie? Tego nie przypuszczamy. Jesteśmy przekonani, że p. Kulesza wypowiedział to w luźnej formie, i nie przywiązywalibyśmy do tego zdania większego

znaczenia, gdyby się nie była rozwinęła w tym przedmiocie szersza polemika. Więc nie przeszkadza nam to bynajmniej, by wyrazić panu Kuleszy podziękę ogólną, za Jego nieocenione rady i wskazówki.

Na zakończenie niniejszego artykułu, załączamy nasze postanowienie, że od dnia dzisiejszego, do czasu wprowadzenia w czyn omawianego wyżej prawa, nie przyjmujemy do nauki uczni, choćby na najkorzystniejszych dla nas warunkach, a to dla okazania solidarności.

Uczni zaś przyjętych dawniej będziemy się starali postawić na właściwym naszymu fachowi poziomie i obowiązkowo przysposobić ich do egzaminu.

*Organisci dek. Tomaszowskiego
gub. Lubelskiej.*



Co piszą?

Kronika muzyczno-kościelna.

Prądy modernistyczne w muzyce świeckiej i błędne ogniki w nowszych utworach kościelnych. — Co daje organistom hart i rzeźkość ducha w znojnej ich pracy?

W muzyce świeckiej zjawiają się nowe prądy, w których trudno mieć upodobanie. „Ekscentryczne pomysły modernistyczne wywołują chaotyczny zamęt myśli i spychają muzykę do bezdonnej głębi zuchwałych wybryków. Najnowsze tego rodzaju utwory wywierają nad wyraz przygnębiające wrażenie całą swą formą i wyuzdaną swawolą“. „Zgubny kierunek modernistycznych idei muzycznych, w których pod okrywką chaosu tonów kryje się zupełna próżnia, można nazwać tylko znieprawieniem estetycznym“. Takie i podobne zdania wyglądają dzisiaj poważni krytycy muzyczni za granicą, oddając się obawie, że bezład i rozprężenie w kompozycjach świe-

ckich wzmogą się jeszcze i przyprawią muzykę pod względem estetycznym o oczywistą zgubę. Bezpośredniej przyczyny takiego zaniepokojenia należy szukać w najnowszych utworach Ryszarda Straussa, mianowicie w „Don Quixote“, w „Domestica“ i w „Salome“, w których muzyka nieraz przestaje być muzyką, a staje się bezkształtną masą przesadnie nagromadzonych i najsprzeczniejszych z sobą dźwięków. Krytyka długo czekała z racjonalną naukową oceną tych figlarnych popisów orkiestralnych i dramatów muzycznych, sądząc, że Strauss po kilku zboczeniach z drogi właściwej wróci znowu na utarty gościniec zdrowych zasad, z którego nie schodziły dotąd najwybitniejsze nawet talenty muzyczne. Kiedy jednak banalna muzyka „Salomy“ zawiodła ich oczekiwania, kiedy Strauss, urągając wszelkim zasadom, wyjawiał bez obsłonek, że „Ryszard Strauss nie dba o żadne estetyczne reguły“ kiedy na domiar złego usłuźni przyja-

ciele przesadzili w głoszeniu sławy jego, stawiając talent Straussa obok takich tytanów, jak Beethoven, Mozart, Liszt i Wagner, wtenczas wyczerpała się cierpliwość poważnych, a miłujących krytyków i w jądrnych artykułach dali wyraz oburzeniu na podobne chorobliwe objawy krańcowego modernizmu. Sam Strauss i obliczony na sensację dorobek jego twórczy został oceniony w zdaniach cierpkich i mocnych słowach. Krytyka, nie odmawiając Straussowi-muzykowi wybitnych zdolności w gromadzeniu dowcipnych efektów, wykazuje dowodnie, że Strauss-kompozytor posiada mierzny talent i nie stoi na tej wysokości, do jakiej wyniosły go zapędy stronnych wielbicieli. Krytyka wykazuje następnie że Strauss nie jest najwybitniejszym muzykiem chwili obecnej, jak tego chcą jego zwolennicy; dalej, że nie jest spadkobiercą idei wagnerowskich, a tem mniej może przewyższać Wagner'a; wreszcie, że Strauss nie należy do wielkich ludzi w historii muzyki. Ostre zdania krytyki, na które pisze się bardzo wielu, poważnie myślących muzyków, wyszły z pod ciętego pióra dr. Jerzego Göhler'a, sławnego dyrektora „Stowarzyszenia Riedla“ w Lipsku, przyszedłego kapelmistrza nadwornego w Karlsruhe i zostały umieszczone w tygodniku muzycznym „Przyszłość“ (*Die Zukunft*, roczn. XV, № 42, str. 97 — 112). Uważaliśmy za konieczne, podać powyższą krytykę chociaż w nader krótkim streszczeniu, a to z tej racyi, że wbrew oczekiwaniu idee Ryszarda Straussa poczynają przenosić się na pole muzyki kościelnej, do kompozycji organowych i liturgiczno-wokalnych. Kilkakrotnie zauważył to już ks. dr. Haberl; to też w czasopiśmie muzycznym *Musica sacra*, podając zdrową krytykę Göhler'a, ostrzega autorów i nabywców przed tymi błędnymi ognikami. Wiadomo, że w czasie wielkiego rozkwitu muzyki świeckiej (Haydn, Mozart, Beethoven) wpływ jej na muzykę i śpiew kościelny był w wysokim stopniu ujemny, wprost zgubny.

Długo też, bardzo długo kościelna muzyka pozostawała w jarzmie świeckiem, inielada trzeba było wysiłków, aby się z pod obcych wpływów wyzwoliła. Dzi-

siąj nie zanosi się wprawdzie na to, aby nowe prądy miały grozić podobnie smutnym upadkiem, albowiem unormowane przepisy nie pozwalają muzyce kościelnej przekraczać wyznaczonych jej granic. Z tem wszystkim nie zawadzi wystąpić z ostrzeżeniem pod adresem młodych, rozgłosu chcących kompozytorów kościelnych, w których głowach pogmatawane idee Ryszarda Straussa pokutują. Niechaj młodzi muzycy baczą na to, aby nie wprowadzili do kompozycji kościelnych żadnych reminiscencji z utworów modernistycznych, aby nie silili się na nowe, ekscentryczne formy celem zamaskowania nikłej treści, ale niech pilnie strzegą powagi i artystycznej formy w utworach swoich, układanych podług niewzruszonych zasad harmonii i kontrpunktu. Z tego wynika, że młoda szkoła muzyki kościelnej, zdala od nerwozy modernistycznej, musi się wzorować na rzeczywistych mistrzach dawnej szkoły, inaczej wstęp na chóry kościelne zostanie jej stanowczo wzbroniony.

W październiku r. b. odbyło się w Gliwicach na Ślązku walne zebranie członków Towarzystwa św. Cecylii z całej diecezji wrocławskiej. Pomiędzy innemi wygłoszono tam konferencyę o środkach, za pomocą których organisci i dyrygenci mogli osiągnąć i zachować tak potrzebną w mozolnym zawodzie rzeźkość ducha i zamięłowanie do obowiązków swego stanu. Ponieważ na ten temat nie mówiono i nie pisano u nas jeszcze nic, przeto dobrze będzie, podać osnowę interesującej konferencyi. Prelegent, rozpoczynając od słów św. Pawła: „Każdy ma własny dar od Boga“, tłumaczył, że Pan Bóg, powołując ludzi do tego lub owego zawodu, daje im odpowiednie zdolności. W dziecięciu spoczywa ten dar jako zarodek, który dopiero później rozwija się pod wpływem nauki i wychowania. O ile człowiek własną pracą przyczynia się następnie do rozwinięcia tego daru t. j. swoich zdolności, o tyle przykłada się też do utrwalenia własnego szczęścia.

Obierać zaś jakiś zawód, nie zbadawszy wrodzonych zdolności, to znaczy

mając się z powołaniem i życie swoje zmarnować, zwicznąć. Im poważniejszy i odpowiedzialniejszy jest zawód, tem też gorliwiej trzeba obowiązki stanu wypełniać. Wiadomą jest rzeczą, że to tylko sprawia nam radość, co miłujemy, dla tego też zamiłowanie do swojego zawodu napawa serce wielką rozkoszą. Skoro w każdym zawodzie sumienne wypełnianie obowiązków jest sprężyną bogatego w owoce działania, to bezwarunkowo można pewnik ten zastosować do odpowiedzialnego zawodu organisty i dyrygenta. Codzienny tryb ich życia jest mniej więcej jednakowy. Czy jednak wszystkie dni są sobie równe; czy opromienia je słońce zadowolenia i względnego szczęścia? O, nie. Dużo tam dni przykrych, a bardzo dużo takich, w których troski i kłopoty, żale i skargi wstrząsają duszę do głębi. Ileż to nieprzyjemności, pośrednich i bezpośrednich, ze strony chóru, potem ze strony parafjan? Ileż obojętności, zapoznania i lekceważenia sumiennej pracy? A ileż to słów twardych, nieraz ubliżających? Są to dotkliwe ciosy moralne w szarym trybie życia organistowskiego.

Każdy z nich wystarczyłby z osobna na to, aby odjąć odwagę i chęć do dalszej pracy, gdyby nie było niewyczerpanego źródła miłości ewangelicznej, gdyby nie było zbawiennych i błogosławionych środków, któreby pokrzepiały nadwątlone siły przygnębionych organistów. Takie środki, które pomimo wszelkich przeciwności budzą w nas zapal i usposabiają do gorącego umiłowania obowiązków swego stanu, są następujące: 1) Duch miłości w stosunku do Boga, najpierwsza i najważniejsza cnota, która pociąga wszystkie inne cnoty za sobą. Jeżeli organista pracuje nie tylko dla doczesnego zysku, ale na chwałę Bożą z miłości ku Panu Bogu, to praca jego jest dziełem świętem, któremu Pan Bóg nie odmówi swego błogosławieństwa, owszem przyzna mu jeszcze sowitą nagrodę w przyszłości. Jest to myśl ważna, która organistów w mozolnych zajęciach przyświecać powinna, jak gwiazda przewodnia. 2) Duch miłości w stosunku do piastowanego urzędu.

Zawód organisty jest, jak każdy inny, środkiem utrzymania siebie i rodziny, do zdobycia kawałka chleba. Gdyby jednak w dzisiejszych, zmateralizowanych czasach umiłowanie obowiązków zawodowych stosować do miary nader skromnych dochodów, jakie się otrzymuje, to zawód organistowski musiałby się stać nędznym fachem rzemieślniczym. Sama doczesna zapłata, aczkolwiek niezbędna, nie może jednak stanowić jedyne go celu, dla którego gotowiśmy siły i życie nasze sterać. Inny duch, duch miłości naszego zawodu powinien nas ożywiać, wysoki ideał służby Bożej powinniśmy wypieścić w naszej duszy, a wtenczas zwątpienie, niechęć i gorycz nie tak łatwy będą miały przystęp do nas. 3) Duch miłości w stosunku do kolegów. „Jak to przyjemnie, gdy między bracią panuje zgoda“, słowa podobno rozbrzmiewają oddawna wśród ludzi. A sympatyczne to słowa, które oby szeroki znalazły odgłos w stanie organistowskim. Albowiem organisci mają pomiędzy innemi i to zaszczytne posłannictwo, aby harmonję i zgodę, spokój i miłość braterską wnosić do serc parafjan. Lecz jakimże sposobem organista zdoła to uskutecznić, jeżeli duch spójni nie łączy go z równymi sobie, jeżeli zerwał węzły przyjaźni z kolegami? Przypatrując się życiu społecznemu, można zauważyć, z jaką chwalebłą gorliwością zakładają się wszędzie kółka zawodowe, jak to swój łączy się ze swoim. Niechże przeto i organisci łączą się w przyjacielskiem gronie zawodowem, gdyż taka koleżeńska łączność przynosi pojedynczym członkom obfity owoc. Ona bowiem poucza mniej uzdolnionego, podnosi na duchu każdego przygnębionego i znękanego, ona pociesza strapionego, wspiera w potrzebie i staje w obronie każdego kolegi, któremu krzywda się dzieje. 4) Dalszymi środkami, usposabiającymi do obojętnego spełniania swych obowiązków są: Cierpliwość, powaga i konskwencya w postępowaniu z wszystkimi. Te środki chronią organistę od rozmaitych zawodów i niemiłych przygód, które, działając na nerwy, uprzykrzyły już niejednemu stan organistowski. 5) Nakoniec po-

ruszam jeszcze jeden ważny punkt, mianowicie dostateczne uposażenie organistów, które w wysokim stopniu usposabia ich do zamilowania pracy zawodowej. Posiada o nader szczupłych dochodach powoduje ustawiczne troski o byt materyalny, które dręczą i męczą człowieka, wyczerpują siły i przyprawiają organistę zwołań o utratę rzetelności ducha. Sfery kompetentne, a przedewszystkiem parafianie mają święty obowiązek, zapobiegać w miarę sił takiej anomalji.

Ale i na całym stanie organistowskim ciąży obowiązek, w g o d z i w y sposób wywalczyć stopniową zmianę warunków, nie przesadzając naturalnie w wymaganiach. W dążności tej musi panować solidarność i jedność, którą prawdopodobnie ułatwiłoby zrzeszenie się organistów. Ale żaden z nich nie powinien wylamywać się z tej solidarnej dążności, działając n. p. na własną rękę. Takie działanie podług własnego upodobania przynosi tylko szkodę omawianej sprawie i powoduje zwłokę w pomyślnem jej załatwieniu dla całego ogółu. Kwestya ustalenia normalnych dochodów dla wszystkich organistów jest dotąd niezłatwiona. owszem można powie-

dzied; że wszędzie, nawet w kulturalnych krajach, jest ona boleską dziwnie trudną do uleczenia. Skoro jednak około rozwiązania tej zawilej kwestyi krzątają się ludzie dobrej woli, miejmy nadzieję że w końcu znajdzie się sposób na poprawienie losu organistów. Zanim to nastąpi, byłoby dobrze obmyśleć jaki sposób zbiorowej samopomocy na nieprzewidziane wypadki, a może założyć kasę pożyczkowo-oszczędnościową na wypadek choroby, utraty miejsca, kalectwa albo jakiego innego nieszczęścia. Oddając się jednak staraniom o dobrobyt materyalny, miejmy zawsze na uwadze, że to jest tylko cel nasz drugorzędny, który, przynaglenni koniecznością, pragniemy osiągnąć. Cel zaś pierwszorzędny, dla którego wstąpiliśmy w szeregi organistów, to wzniosła idea: Chwała Boża. Jeżeli ta myśl będzie nas ożywiać, nie damy się pokonać rozmaitym, przeciwnościom, ale z pogodnem czołem będziemy dźwigać na barkach wszystkie troski i krzyże a ochoczość serea, rzetelność ducha i zamilowanie do pracy w naszym zawodzie zachowamy do ostatniego akordu, jaki wydobędziemy z organów na cześć i chwałę^o Bożą.

X. L. M.



Literatura i Krytyka.

- Missa in honorem Immaculatae Conceptionis Beatae Mariae Virginis
opus inaequalibus concinenda auctore D-re Josepho Surzyński
quinque vocibus. Pustet 1907.
Op. 21. Sumptibus Friu. . . marka, 50 fenigów.
Cena part. 2 mark; głosy, . . . Najsw. Maryi Panny na pięć
Msza na cześć Niepokalanego poczęcia . . . proboszcza parafii
głosów mieszanych, ułożona przez ks. W. J. Surzyńskiego, . . . krzyżem
Kościół, byłego dyrygenta chóru katedralnego w Poznaniu—

„pro Ecclesia et Pontifice“ t. j. za zasługi dla Kościoła i Papieża udekorowanego.

Katolicka firma Fryderyka Pusteta w Regensburgu swym nakładem wydaje tylko rzeczy muzyczne większej wartości. Z prac znakomitego muzyka polskiego ks. Surzyńskiego, trzecią już swym nakładem wydaje. Pierwsza była msza dwugłosowa „in hon. S. Theresiae“ op. 15 w r. 1892, drugą msza czterogłosowa „Missa Dominicalis 24 w r. 1902, nosząca w pierwszym wydaniu tytuł „Jubilaei“, a trzecia msza wyżej przytoczona „in hon. Immaculatae Concept. B. V. M.“ Jak pierwsze dwie, tak i trzecia, początkowo drukowane były w dodatkach nutowych do „Muzyki Kościelnej“. Omawiana msza pięciogłosowa w drugim wydaniu ratyzbońskim „Credo“ ma całe opracowane na głosy, podczas, gdy w wydaniu pierwszym „Credo“ miała choralne z ksiąg krakowskich z głosowemi wstawkami z towarzyszeniem organów; pierwotnie wydrukowana tylko była partytura, obecnie głosy pojedyncze zostały odlitografowane. Partytura drugiego wydania, jak i głosy, odsztychowane przesłanicznie w lipskiej litografii O. Brandstettera.

Msza niniejsza należy do najznakomitszych kompozycji kościelnych doby terażniejszej w stylu czystej polifonii, to jest należy ona do tego rodzaju śpiewów kilkogłosowych, w których każdy głos ma samodzielną melodyę, a mimo to wszystkie głosy w jedną wspaniałą łączą się harmonię. Kto z p. p. organistów nie miał sposobności widzieć dzieł polifonicznych Palestriny lub polskich naszych mistrzów z XVI, XVII i pierwszej połowy XVIII wieku, ten niech sprowadzi sobie omawianą tu mszę ks. Surzyńskiego, niech ją dobrze przestudyuje, a nabędzie pojęcie o wspaniałości śpiewu polifonicznego. Partytura (Es—dur) pisana na trzech systemach nutowych, na pierwszym Sopran i Alt, na drugim Tenor, a na trzecim Bas I i II, do czytania czyli do przegrania na organach nie jest niedostępną chociaż, jako kompozycja polifoniczna powinna być śpiewaną, a *capella*, t. j. bez towarzyszenia organowego.

Ułożoną była w r. 1894 i w d. 5 Września tegoż roku pierwszy raz wykonaną przez chór archikatedralny w Poznaniu pod kierunkiem samego kompozytora na wotywie celebrowanej przez ks. Kanonika Echausta na intencję członków towarzystwa muzyczno-kościelnego Ś-go Wojciecha, wtedy na VI walne zebranie zgromadzonych.

Przez wydanie ratyzbońskie msza ta znajdzie szerokie rozpowszechnienie, stanie się wszechświatową, a przez odbicie poszczególnych głosów, wykonanie jej stanie się ułatwionem. A że na chórach europejskich będzie miała wzięcie, nie ma wątpliwości, gdyż swą przesłaniczną harmonią i dziwnie piękną melodyjnością i świeżością poszczególnych głosów przewyższa wiele tego rodzaju utworów współczesnych kompozytorów cecylikańskich. Obyśmy doczekali się tak pomyślnych dla muzyki kościelnej czasów, iżby u nas liczne chóry kościelne tem arcydziełem uświetniały nabożeństwo w większych przynajmniej świątyniach.

Missa in honorem sancti Cassiani Ep. et. Mart. quator vocum virilium cum Organo auctore *Michaelae Haller*. Op. 95. Sumptibus Frid. Pustet. Regensburg. 1907. part 1,60 m. głosy po 80 fen.

O mszy tej słynnego profesora szkoły ratyzbońskiej z skwapliwością piszę sprawozdanie. Bo utwór to śliczny i praktyczny, gdyż na trudny, a dla chórów przeciętnych naszych bardzo się nadający. Chóry które umieją wykonać „Missam Tertiam“ na 4 głosy Mężkie ks. Hallera i mszę niniejszą wykonać zdołają. Napisana w C-dar z przystępnym akompanjamentem organowym: na temat sol—la—sol—mi—sol widoczny w rozmaitych pozycjach w wielu miejscach prawie niezmieniony, jak np. w I basie w początkowym *Kyrie*, w II tenorze w drugim *Kyrie*, *Et in terra pax, qui tollis peccata mundi,—quoniam tu solus sanctus, Patrem omnipotentem*, i t. d. Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei rozpoczynają solo pojedyncze głosy—przeważnie bas pierwszy; w dłuższych częściach jak: *Gloria* i *Credo* sporo znajduje się unisonów, ustępów dwugłosowych i trzygłosowych śpiew urozmaicających. Mozolniejsze do nauczenia są krótsze części jak: *Kyrie*, *Sanctus Benedictus* i *Agnus Dei* z powodu większej samodzielności w głosach, synkop, opóźnień i innych tego rodzaju trudności, nieuniknionych w lepszych i piękniejszych utworach muzycznych. W niektórych miejscach dla lepszego uwydatnienia harmonicznego spłotu głosów, lub dla dobitnego zaakcentowania treści tekstu liturgicznego organy mileżą; w miejscach zaś podniosłych, w których kompozytor w natchnieniu swem przenosi się w przestwory nadziemskie dokąd i słuchacza muzyką porywa, używa akompanjamentu silnego z rozległą harmonizacją, podczas gdy w ustępach spokojniejszych organy najczęściej towarzyszą śpiewowi w harmonii skupionej, niewychodzącej poza skalę objętości głosów męskich. Melodye w głosach dyatoniczne, w siedmiu tylko miejscach zauważyć się daje następstwo tonów chromatyczne: d, dis, g—gis. O znakomitem dziele tem trzeba wogóle powiedzieć, że jest utworem podniosłym, iście kościelnym, do uświetnienia nabożeństwa znakomicie pomagającym. Miłośnicy czystej muzyki kościelnej znajdą w niem dużo zadowolenia, a dyrygenci i organiści, rozporządzający chórem męskim, nową podjętą do pracy.

Ks. W. B.



Ubezpieczenie czy emerytura.

Jednem z najważniejszych zagadnień społecznych obecnej doby jest polepszenie bytu warstw pracujących,

Ogromna większość społeczeństwa utrzymuje się nie z kapitałów, nagromadzonych przez zabieглиwość przodków, lecz z dziennego niemal wyrobku, który ma starczyć na utrzymanie licznej nieraz rodziny.

Ale na zaspokojeniu bieżących potrzeb nie kończy się obowiązek zarówno jednostki jak społeczeństwa. Troska zapewnienia spokojnej starości warstwom pracującym, oraz utrzymania tym rodzinom, które straciły przedwczesnie żywicieli swoich, staje się problemem palącym bieżącej chwili.

Dawniej problemat ten rozwiązywano przez zakładanie kas emerytalnych. Emerytury miały być lekiem cudownym na starość i ubóstwo. Wierzono świącie, że kto wnosi składkę do kasy emerytalnej, ten przeczornie myśli o przyszłości nietylko swojej, lecz i swojej rodziny. Dla tego przy różnych instytucjach zakładano kasy emerytalne, naczynano na niezem nie oparte składki i ustanawiano również na niezem nie oparte prawa. I skutek okazał się fatalny: Dokąd emerytów nie było wcale, lub było ich nie wielu, kasy funkcyonowały dobrze, gdy jednak liczba emerytów bardziej się zwiększała, kasy musiano likwidować. Stało się tak najprzód dlatego, że ustanawiane *obowiązki* i *prawa* uczestników nie były oparte na rachunku ścisłym, po zastosowaniu którego pierwsze okazały się *za male*, a drugie *za duże* i że nawet przy odpowiednim normowaniu praw i obowiązków, uczestników musi być *bardzo wielu*, aby przewidywania rachunku się sprawdziły.

Z tych powodów forma zabezpieczenia bytu pracującym, oraz ich rodzinom przez zakładanie kas emerytalnych okazała się przystępną tylko dla kół bardzo szerokich (kasa dróg żelaznych, państwowe zabezpieczenie robotników i t. p.) zaś w kołach szczuplejszych zaczęto się posiłkować kasami przezorności, które jednak, podobnie zresztą jak i kasy emerytalne dopiero po dłuższem uczestnictwie wydają względnie zadowalniające rezultaty.

Tym czasem najważniejszą troską ojca rodziny, obok zapewnienia sobie bytu na starość jest zabezpieczenie bytu rodzinie na przypadek jego *przedwczesnej śmierci*, co, łącznie z zabezpieczeniem sobie starości uskutecznić się daje tylko za pośrednictwem ubezpieczenia kapitału, płatnego *w całości* na przypadek śmierci uczestnika, bez względu na to, kiedy takowa nastąpi, lub w razie dożycia przez uczestnika z góry wyznaczonego terminu, gdyż w pierwszym razie kapitał otrzymuje potrzebująca go rodzina osierocona, w drugim zestarzały uczestnik.

Kapitał ten zresztą nie potrzebuje, ani w pierwszym ani w drugim przypadku być odbierany, lecz czy to w przypadku śmierci uczestnika, czy w razie dożycia przezeń terminu, może być zamieniony na rentę (emeryturę) w wysokości odpowiedniej wiekowi osób mających ją pobierać, t. j. przez ubezpieczenie kapitału, płatnego na wypadek śmierci i dożycia terminu można osiągnąć drogą pośrednią i emeryturę, i to w najkorzystniejszych warunkach.

Lecz do ubezpieczenia kapitału w takiej formie potrzebna jest rewizya lekarska, czyli uczestnicy niezdrowi korzystać z tego sposobu nie mogą. Tacy uczestnicy mogą jednak ubezpieczyć siebie (bez badania lekarskiego) kapitał, tylko na wypadek dożycia terminu ze zwrotem wniesionych składek w razie wcześniejszej śmierci. Jeżeli uczestnik dożyje terminu, skutek jest ten sam jak poprzednio; jeżeli umrze przed terminem, rodzina otrzyma mniej, niż poprzednio, w każdym jednak razie nie mniej, lub niewiele mniej, niżby, przy tych samych składkach otrzymała z kasy emerytalnej lub przezorności.

Z tych powodów zarząd nasz zwrócił się do kilku towarzystw asekuracyjnych w kraju działających, celem dokładnego rozejrzenia się w warunkach ubezpieczenia, które zamierza zaproponować członkom naszego związku.

Aby jeszcze bardziej wzmocnić szanse, niezależnie od asekuracyi proponuje się założenie kasy zaliczkowo-oszczędnościowej, o której będzie mowa później.

Z a r z ą d.



Korespondencje.

Do Redakcyi „Śpiewu Kościelnego“.

Czytając artykuły w sprawie uposażenia p. p. organistów i ich traktowania przez ks. proboszczów, niech mi wolno będzie rzucić kilka słów światła na tą sprawę i osoby. Jestem pewny, że praca „Stowarzyszenia“ zdrowo poprowadzona i rozumiana, przez ogół dobrze myślący organistów — bez szowinizmu i uprzedzeń — co nam często się zdarza przy zapoczątkowaniu dobrej sprawy — wyda owoc wielce pożądany, tak dla samych organistów, jak i ks. ks. proboszczów i dla dobra społecznego. Przypatrując się z górą 18 lat w różnych parafiach, stosunkowi organistów do ks. proboszczów, wina z małymi wyjątkami, na obecne smut-

ne stosunki spada po większej części na p. p. organistów, — którzy, jak to słusznie zauważył X. Christoph już jako młody kapłan — są tylko wrogami księży, a cóż powiedzielibyśmy starzy i schorowani kapłani. którym właśnie, ci ich najbliżsi powiernicy, prawa ręka kapłana, nie jedną łzę cichą wycisnęli, a przez swe postęпки i zachowanie dodali cierpień. Powiem więcej, możemy mieć więcej muzyków zdolnych, jak do tego panowie nawołujecie, ale czyż to zastąpi, jak to zaznacza p. Markowski w swoim arykule, nie już miłość bliźniego, ale miłość sprawiedliwą? Tam tylko organista jako tako liczy się i obchodzi z swym proboszczem, gdzie ten jest młody i energiczny. Kto przeczytał uważnie artykuł p. Rezolutnego, w którym tylko dużo wyrazów, a prawdy nie wiele, przekonał się, że wielu jest takich organistów którym brakuje wszelkiej onej miłości sprawiedliwej. Wobec takiego stosunku pp. organiści nie wymagajcie od nas serca i dobrego was traktowania Wyrzućcie plewy — zostawcie ziarno. Za dziesiątki, setki Was cierpi. Wyciągnijcie rękę szczerego przyjaciela, a my ją uściskamy, jako brata i druha młodszego. Wy przodownicy swych braci, pracujcie nad ich urobieniem ducha miłości i serca, a wszystko, czego wam dziś niedostaje i o czym dziś najwięcej rozpowiadacie, nastąpi. Rozprawiacie o sprawach tylko materjalnych, które was do celu nie doprowadzą, a tylko powiększą przepaść obecnych smutnych stosunków, bo rozzuchwalał więcej tylko tych, którzy materję nad wszystko przekładają. Na nie będą kontrakty i piśmienne umowy, jeżeli nie będzie ducha bratniej miłości. A teraz na potwierdzenie tego przytaczam fakta,—osądźcie, czyja była wina.

Miałem przez 10 lat aż 7 organistów. Tylko jeden z tych był 4 lata i wyszedł na prośbę do swego byłego proboszcza z lat młodszych. Sześciu pozostałych zmieniłem przez sześć lat, a zasłużyli nawet, by ich prędzej zwolnić. Byli między nimi i starsi, i młodszy wiekiem, którzy tylko co ukończyli praktykę. Mniejsza o muzykę, bo powiem, iż takową nawet znali dobrze. Jacy byli owi młodzi organiści—19, 20 i 24 letni, jak oni pojmowali swój stosunek do proboszcza, z bólu serca zapuszczę na to zasłonę, powiem tylko, co mi powiedzieli doświadczeni, kapłani: a mianowicie, że tych ludzi, nie można traktować, jako ludzi. Podburzali parafian, upijali się z nimi, a wtedy chłop ośmielony, o kimże jak nie o panu ojeu rozpocznie rozmowę? A toć p. organista coś tam wiedzieć musi; więc z tej okazji dopuszczali się pp. organiści oszczerstwa, obmowy plotek potwarzy etc. Co więcej: są wypadki i nie pojedyncze, że nawet służąc domową na proboszcza buntują, a skoro ona nie chce iść na woli i pasku organistów, rzucają oszczerstwa na te osoby. Czy tego rodzaju faktów nie mamy całe tysiące, proszę objechać nasze wsie i miasteczka i posłuchać mów organistów i naszych cichych skarg w głębi duszy.

Rzuśmy teraz okiem na niektórych organistów w stosunku do samego Kościoła. Mniejsza o brak ich poważnego zachowania się przy-

należnego naszemu Kościołowi i Panu Bogu, tu dałoby się też wiele powiedzieć, zresztą niech im sama myśl dopowie. Mam inny fakt na myśli wprost oburzający; może to unikat, ale był faktem. Był taki organista i to z młodej generacji, znający nawet śpiew gregoryański, który nowe korporwały i puryfikaterze brał do własnego użytku, jako chusteczki do nosa, a ręcznikami od lawaterza buty sobie z błota czyścił, a co poznano, widząc mniejszą liczbę bielizny przy praniu. Kto go nauczył tego u kogo on to widział, czy czasem nie u swoich pryncypałów na praktyce?

Inny jeszcze mam fakt. Zwyczaj taki jest w całym świecie cywilizowanym, że gdy sąsiad jedzie do miasta, załatwia drobne interesa swego sąsiada; jedzie proboszcz lub organista, też jeden drugiego załatwia sprawy; na co pan Rezolutny się oburza i gniewa. To oznacza tylko dobry stosunek sąsiedzki. Nigdy żadnego organisty nie używam do osobistych posług i sprawunków, co w kontrakcie sobie zastrzegam, a jeżeli co potrzeba, to jego łaska uczynić, lub nie, najwyżej daję listy na pocztę, gdy pan organista idzie do miasta we własnym interesie, by takowe już omarkowane, wrzucił do skrzynki. Ten powodowany przewrotnym swym charakterem, listy zatrzymywał, rozrywał i rozczytywał wieczorami parobkom, a marki z kopertami palił, następnie wychwalał się przed ludźmi, że on wie nawet, co i do kogo proboszcz pisze.

Zapytuję się znowu siebie, z kąd ten młody człowiek nauczył się tego, czy nie słyszał on od swych kolegów, lub nie widział, będąc na praktyce u swych nauczycieli? Inny znowu p. organista w czasie wyjazdu proboszcza swego na pogrzeb matki, urządził w poście zabawę na probostwie. Zamilezę tysiące innych faktów. Zdaje się to być niemożliwe, a jednak są to fakta prawdziwe, które jestem gotów potwierdzić świadkami. Ten nawet ostatni organista chwalił się przed parobczakami, że będąc na praktyce, gdzie był starszy kapłan proboszczem, tak jego maëstro robił; organista tam rządził, a nie proboszcz. Jak takie fakty osądzi całe „Stowarzyszenie organistów“: czy proboszcz obowiązany trzymać takiego organistę?, czy kontrakt w takim razie zobowiąże? Jak mamy traktować tych ludzi? Sparzony młody kapłan tego rodzaju organistami, jak ma ich kolegów traktować i jaki stosunek zachować, choćby trafił na dobrego i ucziwego człowieka organistę? Darujcie mi pp. organiści za szczerłość i otwartość i ujawnienie takich faktów, bo widzicie głos bolejący kapłana, który chce waszego dobra moralnego i duchowego, jako fundamentu do dalszej zbożnej budowy i odrodzenia waszego. W końcu dodam, wydalony z takimi przymiotami organista uprzedza swych kolegów do tego proboszcza, dopuszcza się oszczerstwa i obmowy do innych towarzyszy i ludzi i ów proboszcz, człowiek najlepszych chęci, nie może trafić na porządnego organistę, bo wszak wiara koledze organiście, że niesłusznie i niesprawiedliwie został wydalony przez awanturnika proboszcza. Nikt z owych organistów nie po-

stara się wysłuchać drugiej strony i powodów wydalenia, lecz wiara na słowo człowieka złego i interesowanego.

A teraz przyjdźmy do projektu ks. Christoph'a, aby organiści mieli w miejsce kwesty, własne parafialne jakie 4 morgi roli. Ten projekt według mnie nie wytrzymuje krytyki i trudny do wykonania w praktyce, 1. Muszą być fundusze na kupno owych 4, czy więcej mórg; a kto złoży ten fundusz? Większość parafii i parafian pomimo najlepszych chęci i pracy proboszcza, nie zechce kupić. Ale to mniejsza przypusémy, że kupno nastąpi; lecz drugie pytanie: na czyje imię, to ważna kwestya. proszę rozważyć? 2. Ziemia sama bez uprawy i kultury nie wyda plonów pożądaných. Kto ją uprawi, namierzwi, czem, za co kupi inwentarz żywy i martwy? z resztą czy wielu znajdziemy takich pp. organistów, którzy znaliby się na uprawie roli i chcieliby pracować? Gdyby obliczył wydatki i korzyści, uprawę i najemnika, zapewne wyrzekliby się roli. Nadto zmieniając posadę, czy zechce dla swego następcy zostawić rolę uprawioną, obsianą wymierzwioną? A skoro rola zostanie opuszczoną, zaperzoną i jałową, napewno da deficyt i następc'a nawet na takową nie spojrzy. O ile mogą być pożyteczne moje uwagi, takowe dla dobra pp. organistów do rozważ'gi podaję.

Doliwa

W imię bezstronności podajemy w naszym piśmie powyższy artykuł, a to tem bardziej, iż Szanowny Autor pisze z serca i ma bardzo dużo racyi. Księdza Doliwę nie gniewa stan rzeczy, lecz smuci. To też dobrze myślący koledzy niech przeczytają artykuł ze spokojem, a nawet, powiedziałbym, z pewnego rodzaju uznaniem. Tak! żądamy dla siebie sprawiedliwości, bądźmy w stanie wysłuchać i sami słów prawdy. Wszak jednym z zadań naszego „Stowarzyszenia“ jest *etyczne* podniesienie nasze, to też nie obrażajmy się, gdy nas nawołują do doskonalenia się.

To jest jedna strona sprawy. Jednakże można powiedzieć coś i na obronę organistów. Zanim powiem słów parę w tym przedmiocie, zwrócę uwagę na to, iż nie ma tak drażliwego przedmiotu, o którym nie można byłoby mówić w sposób spokojny i przyzwoity. Gdzie obydwom stronom chodzi o prawdę, tam zawsze porozumienie jest możliwe. Nie należy tylko upatrywać w ludziach, z którymi prowadzimy dyskusję, złej woli i zaraz z tego powodu robić różne wnioski, które, jako wypływające z fałszywego założenia, muszą być również fałszywe, a tem samem muszą wywoływać złe skutki. A zatem, przystąpmy do obrony organistów i powiedzmy w tej kwestyi słów parę. Że pomiędzy organistami znajdują się i dobrzy, i źli, to wiadomo. To też wcale nie mamy zamiaru podawać w wątpliwość faktów, opisanych przez Księdza Doliwę. Wiemy z doświadczenia, że to, co Szanowny Autor opisuje, niestety, zdarza się w praktyce. Z drugiej atoli strony zdarza

się i przeciwnie — organista dobry, jako człowiek i jako muzyk, nie bywa ceniony należycie. Zwracam uwagę na to, iż organistom częstokroć chodzi nie tyle o uposażenie (choć i to gra wielką rolę), ile o traktowanie, o serce... o moralną pomoc w pracy, odnoszącej się do specjalności organisty, o zainteresowanie się jego osobą i t. d. Czasem jedno słowo przychylnie, płynące z serca, więcej warte jest, niż setki rubli. Słuszność powyższego twierdzenia chyba każdy z nas może sprawdzić, zastanowiwszy się nad historią swego życia. Często nie jeden z nas pragnął otuchy od ludzi, lecz nie było komu jej udzielić..

Musimy zauważyć, iż wszelkie zjawiska społeczne mają swoje przyczyny historyczne — nie ma bowiem skutku bez przyczyny. Powyższe twierdzenie odnosi się i do tego, iż pomiędzy organistami są ludzie zli. Chcąc ażeby ich nie było, nic nie pomoże poprzestać tylko na zaznaczeniu samego faktu i na wyrażeniu swego żalu z tego powodu. Względem ludzi dobrych będzie to wywalaniem drzwi otwartych; względem zaś ludzi złych będzie to rzucaniem grochu na ścianę. Chcąc, ażeby organiści byli lepsi, należy zastanowić się nad tem, jakie są przyczyny ich złości, a potem należy usunąć te przyczyny. Zapewne, iż nie zawsze da się to uskuteczyć, gdyż nie wszystkie przyczyny złego są od nas zależne — w każdym jednak razie dużo możemy zrobić pod tym względem. Najważniejszą przyczyną złego jest to, iż na stanowiska organistów bywali dotąd przyjmowani ludzie bez żadnych kwalifikacyi i bez wyboru, przez co organistami zostawali nie ci, którzy zasługiwali na to, lecz ci, którzy umieli przypodobać się za pomocą pochlebstw, ci, którzy mieli stosunki odpowiednie i t. d. Że w takich okolicznościach musiała obniżyć się moralna wartość organistów, o tem nikt wątpić nie może. A jednakże, jestto rzecz, którą można i należy usunąć; należy bez krzywdy dla organistów zajmujących już posady, powoli zaprowadzić prawo o egzaminach dla organistów. Jak to uczynić, nie raz już była mowa o tem w „Śpiewie Kościelnym“, to też tutaj tego nie będziemy powtarzać. Zaprowadziwszy raz ład pomiędzy tymi organistami, którzy obecnie zajmują posady, należałoby założyć szkołę z internatem, gdzie kształciłiby się organiści tak pod względem muzycznym, jak i pod względem religijno-ludzkim.

Uważałbym także za rzecz bardzo potrzebną urządzenie zjazdów djecezjalnych. *) Na te zjazdy przyjażdżaliby kapłani i organiści, a to w celu wypowiedzenia sobie swoich słusznych wzajemnych pretensyi. Jesteśmy pewni, iż organiści potrafiliby wypowiedzieć swoje żądania w sposób odpowiedni, zachowując się z całym szacunkiem względem swoich zwierzchników. Zebrania djecezjalne, a nawet i dekanalne, prowadzone w duchu miłości chrześcijańskiej i w tem przekonaniu, że tak księża jak i organiści mają swoje racje i mają prawo stawiać wzajemne

*) W diecezji Sejneńskiej Jego Dostojność, Ksiądz Administrator zwołał dwa zjazdy: jeden do Łomży, a drugi — do Marjampola. Zjazdy te odbyły się z całą powagą i ku zadowoleniu obu stron. Powoli należy oczekiwać z tego dobrych owoców.

wymagania, dadzą z pewnością najlepsze i najobfitsze owoce. Na co nam dyplomacya? Zbierzmy się razem, powiedzmy sobie *na zimno w sposób spokojny*, czego żądamy jedni od drugich, okażmy chęć do wzajemnych ustępstw, a wszystko powoli ułoży się. Gdyby jednakże znaleźli się organiści, którzyby nawet względem najzacniejszych proboszczów okazywali się złymi, to i na nich znalazłby się sposób; tym sposobem byłoby nieprzyjmowanie na posady i wykluczenie ze „Stowarzyszenia“. Wszak mamy zupełne prawo wykluczyć ze swego zgromadzenia ludzi kompromitujących nas.

Powyższe słowa podyktowała nam prawdziwa miłość Kościoła i Ojczyzny; widzimy bowiem jasno, iż kwestya organistowska jest kwestyą bardzo ważną, ważniejszą nawet, niżby się to mogło zdawać. To też załatwienia jej nie należy odkładać. Pewną jest jednakże rzeczą, iż ani organiści, ani Zarząd „Stowarzyszenia“ obrany i upelnomocniony przez organistów, sam nic nie robi, jeżeli kapłani nie przyjdą z pomocą, która powiuna być, jak to już powiedziałem, nie tylko materyalną, ale i moralną i która jest nieodzowną nie tylko ze względu na organistów, ale i ze względu na potrzebę rozwinięcia szerszego życia katolickiego w naszym kraju. Wszak chyba nie tajno nam jest, iż, niestety, inteligencya nasza jest bardzo, ale to z bardzo nielicznymi wyjątkami bezwyznaniowa; lud, zaś, jakkolwiek jest jeszcze religijny, ale należy go chronić od wpływu partii przewrotowych. To wszystko właśnie da się osiągnąć w ten sposób, jeżeli będziemy mieli moc i siłę jawnie i bez ogródek wyznać wszelkie niepożądane objawy życia naszego i jeżeli postanowimy sobie je usunąć. A do takich właśnie niepożądanych objawów należy nienormalne położenie naszych organistów, które można naprawić tylko przy zobopólnej zgodzie i miłości.

Na zakończenie niech mi wolno będzie powiedzieć, iż słowa moje wyplęły nie z chęci złej, lecz dobrej --- dla tego też sędzę, iż nikt mi za złe nie weźmie tego, co powiedziałem.

H. Makowski.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Motylewskiemu oraz Szanownym p. Organistom z dekanatu Tomaszowskiego gub. Lub.

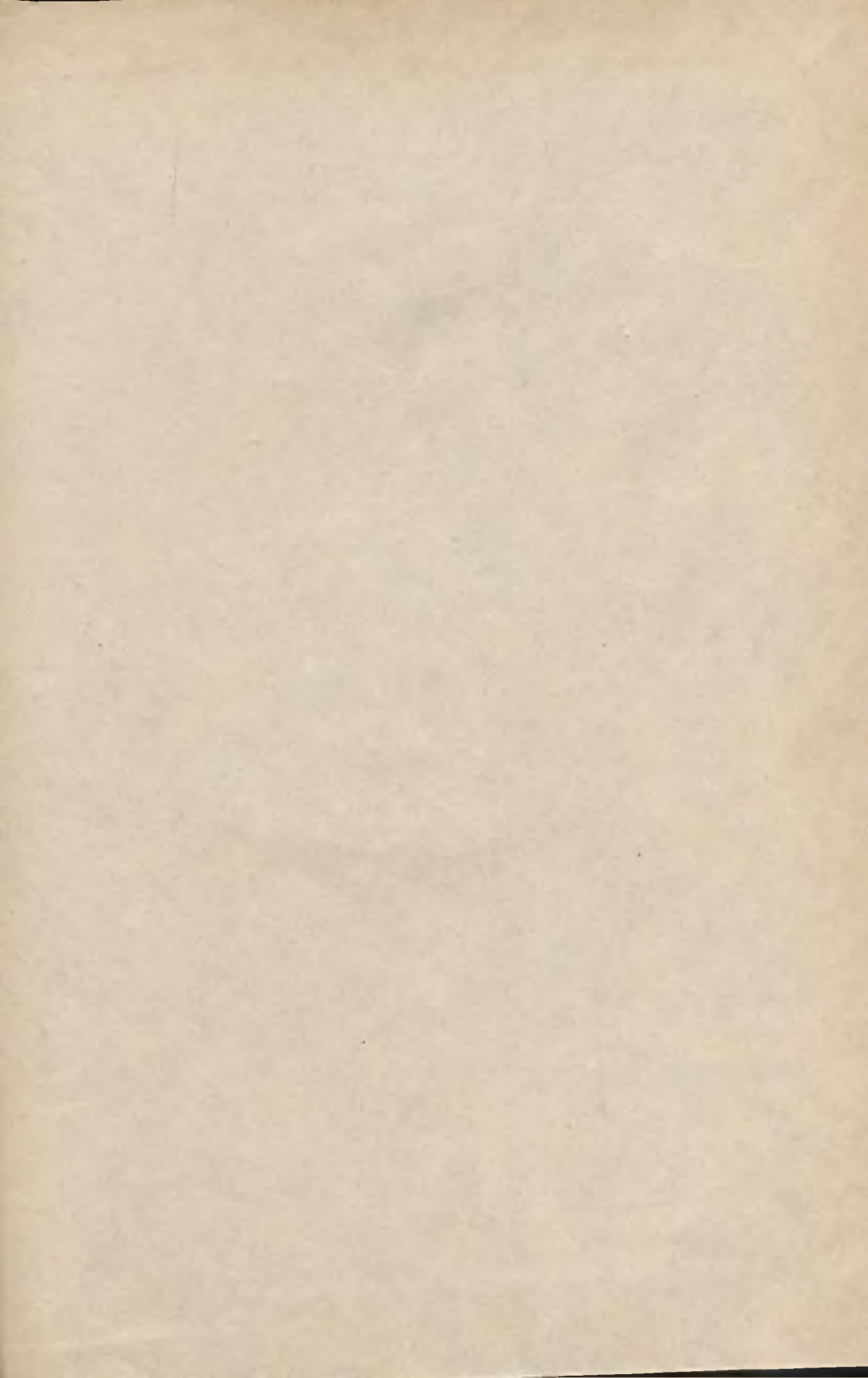
Prosimy uprzejmie szanownych Panów o wybaczenie nam zwłoki jaka wynikała w umieszczeniu artykułu Sz. Panów Zwłoka ta spowodowana była w części nawalem pracy, a co za tem idzie, trudnością w należytem posegregowaniu nadchodzącej korespondencyi. Z drugiej strony zachowaliśmy ją, ażeby mieć możność przed zbliżającym się wiecem powrócić jeszcze raz do tej tak ważnej sprawy.

TSEŚĆ: Od Administracyi. — Zamianowanie J. W. I. Ks. Prałata Jełowickiego. — Notatki z podróży, p. Ks. W. B. — W sprawie prywatnego nauczania uczni organistowskich. — Co piszą, p. X. L. M. — Literatura i Krytyka, p. Ks. W. B. — Ubezpieczenie czy emerytura. — Korespondencye. — Odpowiedzi Redakcyi.

Redaktor Wydawca Henryk Makowski.

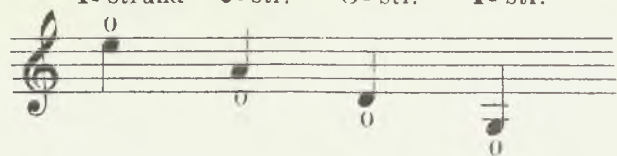
Druk Jana Kamińskiego Nowy-Świat Nr 48.

SEMINARJUM
HISTORJI I TEORJI MUZYKI
Uniwersytetu Jagiellońskiego
KRAKOWIE



PRZYKŁADY DO INSTRUMENTACJI DRUKUJĄCEJ SIĘ W „ŚP. KOŚC.”

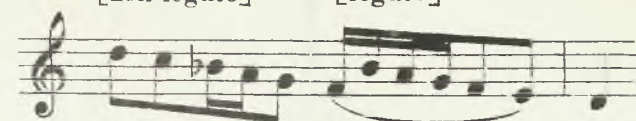
1.) 1^a struna 2^a str. 3^a str. 4^a str.



2.)



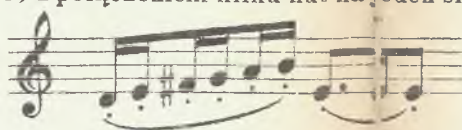
3.) [non legato] [legato]



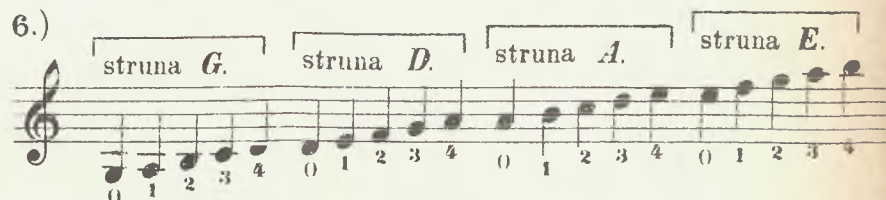
4.) a) ze zmianą smyczka na każdej nucie



b) z połączeniem kilku nut na jeden smyczek.



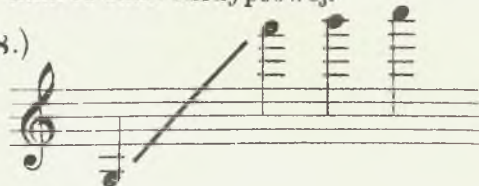
5.)



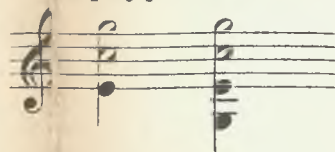
Palce.

Zakres skali skrzypcowej.

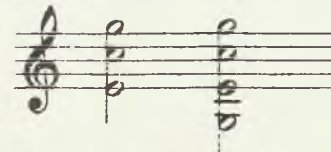
8.)



9.) Lepiej pisać tak:



niż tak:

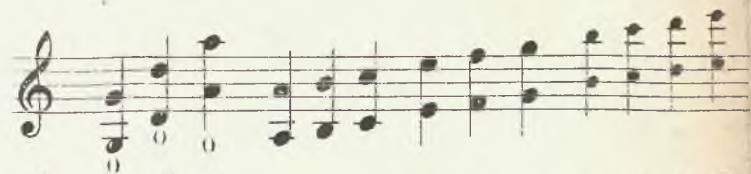


10.)

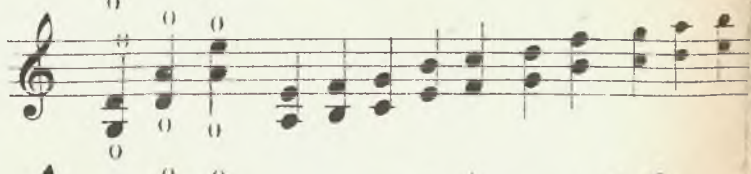
Primy.



Oktawy.



Kwinty.



Kwarty.



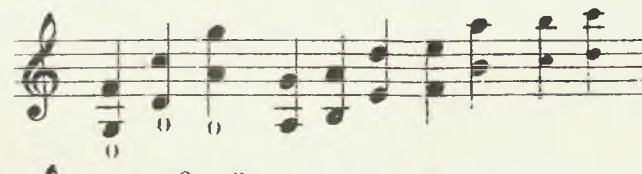
Seksty.



Tercje.



Septimy.



Sekundy.



11.)

Flażolety oktawy.

12.)

brzmi brzmi brzmi brzmi

0 0 0 0

4^a struna 3^a str. 2^a str. 1^a str.

Flażolety kwinty.

13.)

brzmi brzmi brzmi brzmi

0 0 0 0

4^a struna 3^a str. 2^a str. 1^a str.

Flażolety kwarty.

14.)

brzmi brzmi brzmi brzmi

0 0 0 0

16.)
Andante.

15.) oktawy kwinty kwarty

na strunie G. i.t.d. i.t.d. i.t.d.

na strunie D. i.t.d. i.t.d. i.t.d.

Podobnie na innych strunach.

18.)

Reg. niski średni wysoki najwyższy

na strunie G. na str. D i A. na str. E.

19.) Andante con moto.

sul G.

BRZMI

PISZE SIĘ NA INSTRUMENT

Es-dur

w C

w B

w A

w F

w D

w Es

w E

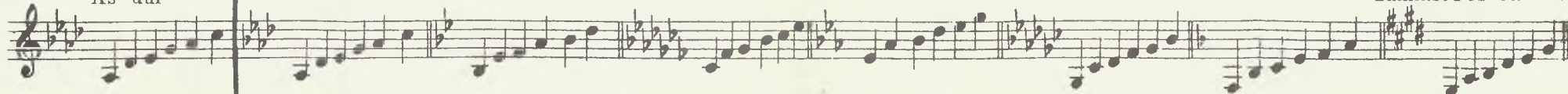


E-dur



As-dur

zamiast Fes-dur-E-dur.



H-dur

zam. Gis-dur-As-dur.



Des-dur

zam. Fes-dur-E-dur.

zam. Heses-dur-A-dur.



Fis-dur

zam. Gis-dur-As-dur.

zam. Dis-dur-Es-dur.



Ges-dur

zam. Heses-dur-A-dur.

zam. Fes-dur-E-dur.

zam. Eses-dur-D-dur.



Cis-dur

zam. Dis-dur-Es-dur.

zam. Gis-dur-As-dur.

zam. Ais-dur-B-dur.

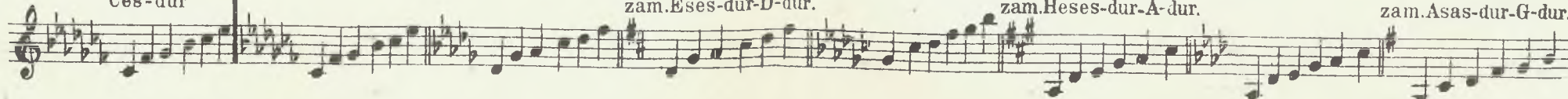


Ces-dur

zam. Eses-dur-D-dur.

zam. Heses-dur-A-dur.

zam. Asas-dur-G-dur.



38.

i.t.d.

39.

40.

Reg. niski średni wysoki

41.

brzmi.

42.

43.

Reg. niski średni wysoki

44.

45.

Reg. niski średni wysoki

46.

brzmi.

47.

BRZMI PISZE SIĘ NA INSTRUMENT

C-dur w C w B w A w F w D w Es w E

G-dur

F-dur

D-dur

B-dur

A-dur

48. Clarinetto in *C*



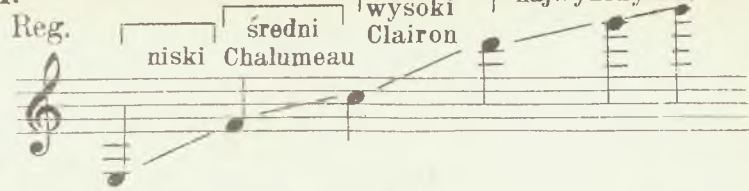
49. Clarinetto in *B* brzmi.



50. Clarinetto in *A* brzmi.



51. W notacji na klarnety *C, B, A*



Basklarnet *B*

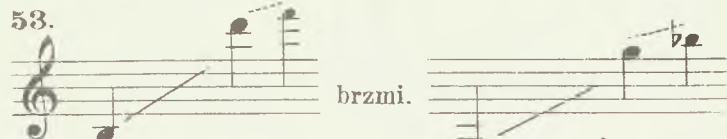


brzmi.

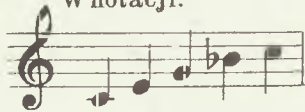
Basklarnet *A*



w notacji.



55. W notacji.



Brzmi na waltorni.



57.

Waltornia przy wentylach zanikniętych.

(ułamek skali naturalnej)



Przy otwarciu wentylu obniżającego strój o pół tonu . . .



„ „ „ o cały ton . . .



„ „ „ o półtora tonu. . .



Przy otwarciu dwóch wentylów, obniżających strój o dwa tony



„ „ „ o dwa i pół tonu. . .



Przy otwarciu wszystkich wentylów.



56. W notacji.



brzmi na waltorni.



58.



59.



w notacji.



60. Np.



należy pisać

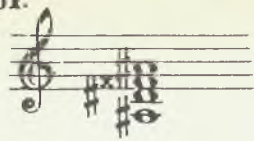


nie tak:

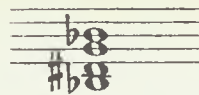
a tak:



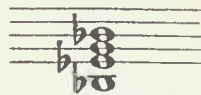
61.



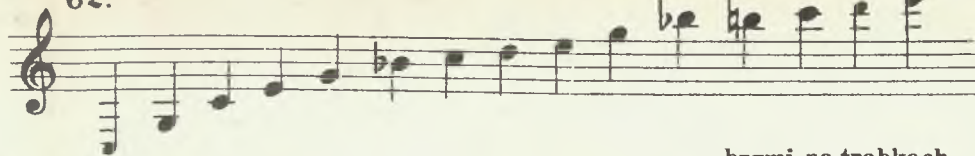
nie tak.



a tak.

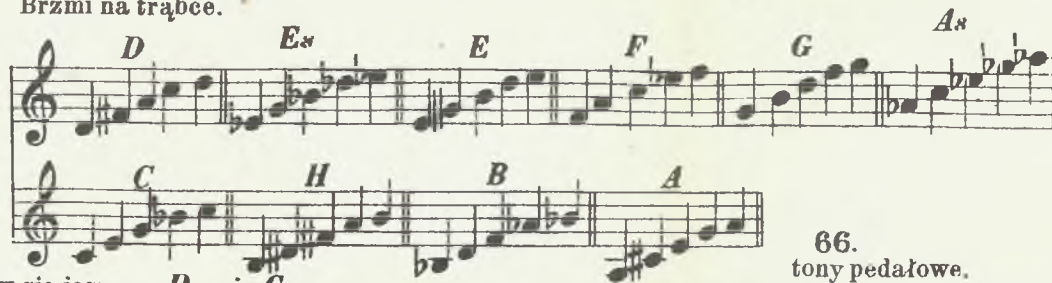
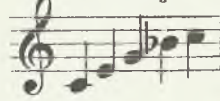


62.



Brzmi na trąbce.

63. W notacji.



Prócz tych używały się jeszcze *Des* i *Ges*.

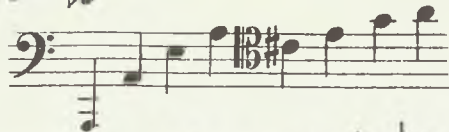
65.

Pozycja 1.

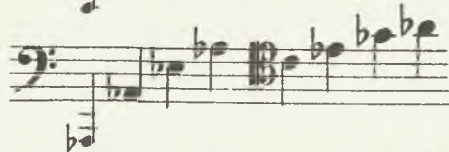
(przy zamknięciu cugu)



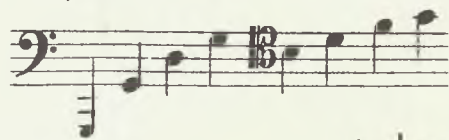
Pozycja 2.



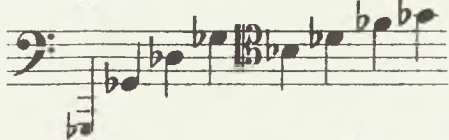
Pozycja 3.



Pozycja 4.



Pozycja 5.



Pozycja 6.

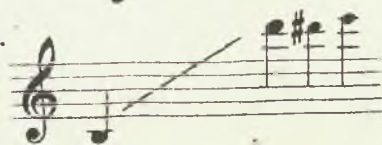


Pozycja 7.



73.

W notacji.



brzmi.



brzmi na trąbkach.

64. w notacji.

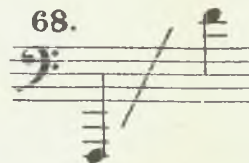


skala chromatyczna.

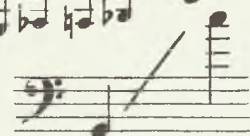
66. tony pedałowe.



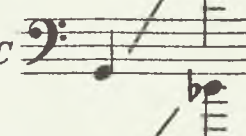
68.



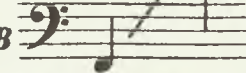
w notacji.



67. w stroju C



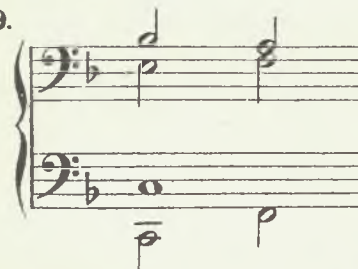
w stroju B



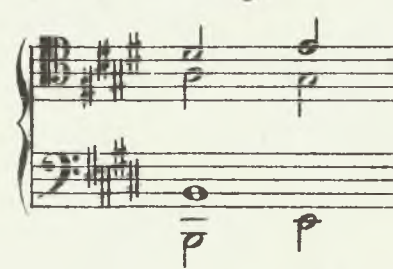
69.

Tromboni 1^o 2^o

3^o e Tuba.



lub.



70.

Ogólna skala kotłów.



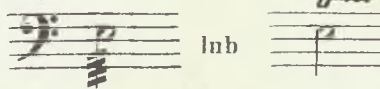
Kociół 1.



Kociół 2.



71.



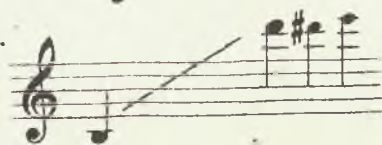
72.

Timpani in E, B.



73.

W notacji.

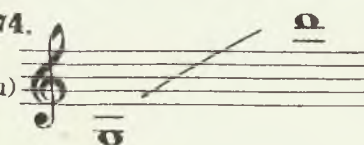


brzmi.



74.

(Słyszalna wysokość tonu)



75.

Cassa e piatti.

Cassa e piatti.

76.

Piatti soll. Cassa e piatti.

Piatti soll. Cassa e piatti

albo. | | Cassa sola. | | albo. Cassa sola. |

77.

Tamburo.

f *p* *ff* *pp*

Tamb.

f *p* *ff* *pp*

78.

Triangolo.

$\frac{3}{4}$ *p*

79.

80.

dobrze

źle

a)

b)

81.

83.

82.

en harm.

l.t.d.

należy nacisnąć pedały.

Tutta arpa in C, Es, Ges, Hesa.

84.

glissicato

85.

Andante.

ARPA.

Adagio espressivo.

VIOL. 1. *p*

VIOL. 2. *p*

VIOLE. *p*

CELLI. *p*

BASSI. *p*

div.

mp

FLAUTO 1^{mo}
 FLAUTO 2^{do}
 FLAUTO 3^{zo}
 o PICCOLO
 OBOI.
 Corno inglese.
 CLARINETTI in A.
 Claridi basso in A.
 FAGOTTI.
 Contrafagotto.
 CORNI in F
 1^{mo} 2^{do}
 3^{zo} 4^{to}
 TROMBE 1^{ma} 2^{da}
 in A.
 3^{za}
 TROMBONI 1^{mo} 2^{do}
 3^{zo} e TUBA
 TIMPANI in E, D, A.
 Cassa e piatti etc.
 Arpa
 VIOLINI 1^{mi}
 VIOLINI 2^{di}
 VIOL.F.
 V CELLI.
 BASSI.

88.

TIMPANI
 Cassa e piatti
 TAMBURO

89.

CORNI in F
 TROMBE in B
 TROMBONI
 e TUBA

90. a) b) c)

FLAUTI
 OBOI
 CLARINETTI in B
 FAGOTTI
 CORNI in F
 TROMBE in B
 TROMBONI
 e TUBA
 TIMPANI
 VIOLINI 1.
 VIOLINI 2.
 VIOLE
 CELLI
 BASSI

Allegro moderato.

CORNI in F

TROMBE in B

TROMBONI

e TUBA

VIOLINI 1.
(Flauti.Oboi.Clarinetti)

VIOLINI 2.

VIOLE

CELLI

BASSI
(Fagotti)

The musical score is arranged in a standard orchestral format. The top four staves are for the brass section: CORNI in F (two staves), TROMBE in B (one staff), and TROMBONI e TUBA (one staff). The bottom six staves are for the string section: VIOLINI 1. (Flauti.Oboi.Clarinetti), VIOLINI 2., VIOLE, CELLI, and BASSI (Fagotti). The time signature is 2/4. The key signature has two flats (B-flat and E-flat). The score begins with a rest for the brass instruments. The string section enters with a rhythmic pattern of eighth notes. Dynamic markings include *f* (forte) for the brass and *ff* (fortissimo) for the strings. Performance instructions include *dio.* (diviso) and triplets (3) in the string parts.

Appassionato molto.

allargando

CORNI in F.

a 4
ff marcattissimo *fff*

TROMBE in B.

a 2
ff marc *fff*

TROMBONI

mf *f*

e TUBA

mf *f*

VIOL. 1.

div. *f* *ff*

VIOL. 2.

div. *f* *ff*

VIOLE.

div. *ff*

CELLI.

ff marcattiss. *ff*

96.

Sostenuto.

espress.

CORNO INGLESE

Musical staff for Corno Inglese. The staff begins with a whole rest. The music starts in the second measure with a melodic line of eighth notes, marked *mf*. The melody continues through the fourth measure.

CLARINETTI in A

Musical staff for Clarinetti in A. The staff begins with a whole rest. The music starts in the second measure with a melodic line of eighth notes, marked *p*. The melody continues through the fourth measure.

CORNI in F

Musical staff for Corni in F. The staff begins with a whole rest. The music starts in the second measure with a sustained chord, marked *pp*. The chord changes in the fourth measure.

ARPA

Musical staff for Arpa. The staff is divided into two staves (treble and bass clef). The music starts in the second measure with a sustained chord, marked *p*. The chord changes in the fourth measure.

VIOL. 1.

Musical staff for Viol. 1. The staff begins with a whole rest. The music starts in the second measure with a melodic line of eighth notes, marked *pp espress.*. The melody continues through the fourth measure, marked *espress.*

VIOL. 2.

Musical staff for Viol. 2. The staff begins with a whole rest. The music starts in the second measure with a melodic line of eighth notes, marked *pp*. The melody continues through the fourth measure, marked *espress.*

CELLI e BASSI.

Musical staff for Celli e Bassi. The staff begins with a whole rest. The music starts in the second measure with a sustained chord, marked *pp*. The chord changes in the fourth measure.

97. Allegro.

CORNI in F.

Musical notation for Horns in F, measures 1-3. The staff is in treble clef with a key signature of one flat (B-flat). The music begins with a forte (*f*) dynamic. The first measure contains a complex rhythmic pattern with eighth and sixteenth notes, including a sharp sign. The second measure continues with similar rhythmic figures. The third measure features a whole note chord.

TROMBE in B.

Musical notation for Trumpets in B, measures 1-3. The staff is in treble clef with a key signature of one flat (B-flat). The music begins with a forte (*f*) dynamic. The first measure contains a complex rhythmic pattern with eighth and sixteenth notes, including a sharp sign. The second measure continues with similar rhythmic figures. The third measure features a whole note chord.

TROMBONI

e TUBA

Musical notation for Trombones and Tuba, measures 1-3. The staff is in bass clef with a key signature of one flat (B-flat). The music begins with a forte (*f*) dynamic. The first measure contains a complex rhythmic pattern with eighth and sixteenth notes, including a sharp sign. The second measure continues with similar rhythmic figures. The third measure features a whole note chord.

VIOL. 1^{ma}.
(Flauti, Piccolo)

Musical notation for Violin 1, measures 1-3. The staff is in treble clef with a key signature of one flat (B-flat). The music begins with a forte (*f*) dynamic. The first measure contains a complex rhythmic pattern with eighth and sixteenth notes, including a sharp sign. The second measure continues with similar rhythmic figures. The third measure features a whole note chord.

VIOL. 2^{da}.
(Oboi)

Musical notation for Violin 2, measures 1-3. The staff is in treble clef with a key signature of one flat (B-flat). The music begins with a forte (*f*) dynamic. The first measure contains a complex rhythmic pattern with eighth and sixteenth notes, including a sharp sign. The second measure continues with similar rhythmic figures. The third measure features a whole note chord.

VIOLE
(Corno inglese)

Musical notation for Viola, measures 1-3. The staff is in bass clef with a key signature of one flat (B-flat). The music begins with a forte (*f*) dynamic. The first measure contains a complex rhythmic pattern with eighth and sixteenth notes, including a sharp sign. The second measure continues with similar rhythmic figures. The third measure features a whole note chord.

CELLI, BASSI
(Clarineti, Fagotti)

Musical notation for Cellos and Basses, measures 1-3. The staff is in bass clef with a key signature of one flat (B-flat). The music begins with a forte (*f*) dynamic. The first measure contains a complex rhythmic pattern with eighth and sixteenth notes, including a sharp sign. The second measure continues with similar rhythmic figures. The third measure features a whole note chord.